

Redakcja i korekta językowa: Alicja Gajda

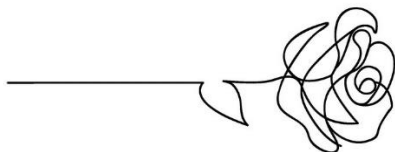
Zdjęcie na okładkę: ©Nadezhda Moryak/Pexels.com

Projekt i wykonanie okładki: Sylwia Wyka



Książka zawiera sceny dla czytelników +18,
zaznaczamy, że jest to fikcja literacka, może wywołać w odbiorcy
silny dyskomfort.

Czasami musimy przejść przez piekło, aby odnaleźć swoje miejsce. S.W



Vittorio

Wyciągnąłem ją z samochodu. Wątle ciało przytrzymałem butem – wprawdzie nie zdołałaby uciec, ale chciałem się jeszcze trochę nad nią poznać. Na głowie miała zawinięty worek na śmieci, oklejony taśmą wokół szyi. Zrobiłem jej dziurkę przy ustach na tlen. Nie mogła umrzeć zwyczajnie, chciałem, żeby zastanawiała się, co ją czeka. Wozilem ją w bagażniku już od kilku godzin.

Rozejrzałem się, Rudy stał przy głównych drzwiach i palił. W ciemności widać było tylko iskrzący się żar papierosa. Wrzuciłem sukę do budynku. Padła na drewnianą podłogę i zaraz zaczęła wierzgać. Zdarłem jej worek z głowy. Musiała widzieć, z czyjej ręki umrze. Ciemne włosy przykleiły się do twarzy, miała napuchnięty i rozcięty łuk brwiowy, na skroni widniała zaschnięta strużka krwi.

– Jak to szło? Mdlilo cię na sam mój widok? Zmuszałaś się do seksu? Ale rękę po kasę wyciągałaś bardzo ochoczo. Myślisz, że nie wiedziałem, że razem z Oskarem jesteście po stronie Straková?

Ukradli grube tysiące, kupę towaru i bzykali się na moim biurku. Chwyciłem ją za włosy, które i tak tworzyły już jeden wielki kołtun. Jej oczy rozszerzały się coraz bardziej. Zaskomlała.

Poważnie? Nie była świadoma, jak marnie są przygotowani?

Kucnąłem. To nie był zwykły płacz, raczej zawodzenie; z brody ściekała jej ślina. Nie ruszało mnie to. Przyłożyłem pistolet do skroni.

– Idź do diabła.

Roześmiałem się. Że też była jeszcze zdolna wycharzczyć kilka słów...

– Już u niego byłem – szepnąłem. – Teraz twoja kolej.

Uderzyłem ją pięścią. Raz, drugi, trzeci. Złapałem za lufę i walnąłem magazynkiem, celując prosto w jej usta. Krew bryzgnęła naokoło. Usłyszałem chrzęst pękających zębów. Jednak z każdym uderzeniem żądza mordy we mnie malała. Zdrady były na porządku dziennym; wiedziałem, że prędzej czy później każdy pokaże prawdziwą twarz. Nie ruszyło mnie to,

będąc członkiem 'Ndrànghety¹, nie miałem skrupułów. Dla wrogów byłem najgorszym koszmarem, samym diabłem.

Zatrzymałem pięść, kiedy charkot ustał, a krew przestała zachlapywać mi buty. Otarłem przedramieniem twarz. Wyjąłem telefon z kieszeni.

– Za dwie godziny zabierz ciało, wyrzuć w mieście. – Wyciągnąłem z niej też chusteczkę i otarłem kąciki ust. – Tak, w mieście. Niech wiedzą, że Vittorio Grotteri nadal tu rządzi, a klan rośnie w siłę.

Adriana

Z podróży niewiele pamiętałam; jedynie, że rozdzielono mnie ze staruszką. Musieliśmy wjechać na wyjątkowo wyboistą drogę, bo uderzyłam skronią w szybę na tyle mocno, by się przebudzić. Wszystkich starszych wyprowadzili z autobusu. Otarłam pot rękawem, słyszałam, że jakieś małżeństwo w średnim wieku zaczęło się awanturować. Widziałam ich razem; gdy odjeżdżaliśmy, wsiadali do podstawionego busa. Staruszka zniknęła. Szkoda, bo obie polegałyśmy na sobie – ja z gorączką, ona o lasce. Dosłownie byłyśmy sobie wsparciem.

¹ 'Ndràngheta (czyt. Drangeta) – włoska organizacja przestępcza wywodząca się z Kalabrii.

Nie pamiętałam samego budynku, jedynie schody, drewnianą podłogę i koc rzucony na ziemię. Pamiętałam też, jak jakaś dziewczyna podała mi tabletkę, mówiła, że to nic mocnego, ale może chociaż odrobinę zbije gorączkę. I chyba właśnie tak się stało, bo byłam w stanie otworzyć już oczy, patrzyłam przez chwilę w ciemny sufit. Niestety nadal w uszach mi szumiało, a w ustach miałam jeden żar. Gorączka nie spadła aż tak, gdybym wzięła te leki, które dziś dostałam od lekarza... Ale wszystko działo się tak szybko, strzelanina, wybuchy. Tylko z telefonem w dłoni wsiadłam do transportu z mundurowymi. Miałam być bezpieczna, mieli nas dostarczyć do punktu przy samej granicy. Dziwnym trafem przywieźli tutaj wszystkie w miarę młode dziewczyny. Może i miałam wysoką temperaturę, ale czułam, że coś jest nie tak. Rozejrzałam się dyskretnie, było nas z dziesięć. Wsunęłam dłoń do kieszeni swetra. Pusto.

– Zabrali telefony – szepnęła rudowłosa kobieta, która leżała tuż obok. Wyglądała, jakby spała, a w rzeczywistości rejestrowała wszystko.

– Jest kiepsko, prawda? – Nie oczekiwałam odpowiedzi, wiedziałam, że jesteśmy w ciemnej dupie.

– Wojskowi chodzą z bronią, tłumacząc, że przez wybuchy na granicy wszędzie są zamieszki. Mamy czekać tu do rana.

Prychnęłam. A niby co miało wydarzyć się rano? W pomieszczeniu nie było nikogo, na środku stał tylko stół. Pod ścianą dwa zamknięte plastikowe pojemniki. Słyszałam jakieś kroki na górze, drewniany strop roznosił dźwięk. Nie paliło się światło, jedynie jego poświata wpadała tu z innego pomieszczenia. Nikogo nie zostawili do pilnowania. Usiadłam i oparłam się plecami o ścianę, nade mną było okno. Już miałam wstać, ale przez korytarz przeszedł jakiś facet. Zobaczyłam tylko ciemną kurtkę, wysoką sylwetkę i karabin przewieszony przez ramię. To nie wyglądało ani odrobinę normalnie. Słyszałam miarowe uderzanie o stopnie – wchodził po schodach. Podniosłam się i spojrzałam za siebie. Spróbowałam otworzyć okno, jednak ani drgnęło, ruszyłam więc w stronę korytarza. Po cichu, na palcach. Tam gdzieś musiało być wyjście...

Usłyszałam delikatny szmer. Nie miałam pojęcia, czy któraś próbowała już ucieczki, nie pamiętałam też, czy ktoś nam groził. Ale nie miałam zamiaru czekać tu do rana. Ciekawe, gdzie dali telefony? Nie miałam jak skontaktować się z Martinem, ostatniego esemesa wysłałam mu jeszcze z podwórka. W bloku obok doszło do strzelaniny, faktycznie Martin potwierdził wybuchy przy granicy Czech i Słowacji. Przez panikę tłumu nie było szans dostać się do centrum.

Wyrzałam głową zza winkła. Pusto. Jednak w żołądku poczułam ciepło. Wolno doszłam do drzwi. Czy będą skrzypieć? Jak głośny odgłos wyda ten mały, metalowy zamek? Sięgnęłam do niego skostniałymi dłońmi, chwilę z nim walczyłam. Chwyciłam za klamkę. W końcu w nocnej ciszy lekko uchyliłam drzwi; dało się usłyszeć charakterystyczny trzask. Zerknęłam do tyłu. Nadal nic. Weszłam w czerń nocy.

Na podwórzu paliła się jedna latarnia. Okolicy nie kojarzyłam, zresztą większość pamiętałam jak przez mgłę. Choroba nie odpuszczała. Ciaśniej opatuliłam się swetrem. Ostatnie dni października przyniosły znaczące ochłodzenie, w nocy było naprawdę zimno. Próbowałam stłumić ten przeklęty kaszel, ale na marne. Zdusiłam dźwięk rękawem. Rozejrzałam się, drugi budynek spowijała czerń. Kraty w oknach na parterze też były niepokojące. Co to za miejsce? Z boku stały spora wojskowa ciężarówka i autobus. Chyba ten, którym przyjechaliśmy. Może powinnam pójść szosą? Zrobiłam parę kroków w przód. W krzakach usłyszałam jakiś dźwięk...

Wytężyłam wzrok, ale nie mogłam nawet drgnąć. Cholera, powinnam była puścić się biegiem. Nie widziałam realnego zagrożenia i właśnie to stanowiło problem. Było cicho, pusto, kobiety za mną nie ruszyły, a ja nie widziałam oprawcy.

I wtedy zobaczyłam świecące w krzakach ślepia. Pies. Jakbym dostała obuchem w głowę – obrazy napłynęły. Chyba wcześniej ktoś rozmawiał o tym psie. Hałasował, to im nie pasowało, bo padły propozycje oskórowania go żywcem, tak! Wyjątkowo ich drażnił, ale nic mu nie zrobili. Ponoć nie mogli.

– Ten pies mnie wkurwia. Wiecznie się płacze pod nogami. Obedrę pasożyta ze skóry.

– Boss bez mrugnięcia okiem zrobiłby ci to samo, zdychałbyś gorzej niż to zwierzę. Ciesz się, że tego nie słyszał. Za same myśli byś oberwał...

– Pieprzysz. Słyszałem, że jest szurnięty, ale aż tak?

Pstryk zapalniczki. Zapach dymu papierosowego wypełnił pomieszczenie.

– Sam zobaczysz. Słuchaj, trzeba szybko załatwić kolejny transport, przetrzucić dziewczyny do różnych miast.

– Da się zrobić. Sprawdź, jak się sprawy mają.

Odgłos ciężkich butów odbił się od ścian. Próbowałam otworzyć oczy, ale się nie udało. Znow odleciałam.

– No idź, idź – mruknęłam cicho. Czyli mieli plany co do dziewczyn, co do mnie. Jeśli faktycznie mówili poważnie, trzeba było ratować też to biedne zwierzę.

Pies najpierw poruszył się niepewnie, a później zaczął wychodzić. Po osiedlu często biegały takie psiaki. Co się z nimi stało? Ile osób zostało rannych? W wiadomościach mówili o wybuchu w kamiennicy na rogu... Tam też padły te strzały i nagle... Totalny chaos na ulicy.

Martin zawsze powtarzał, by nie tracić czujności. Dotknęłam dłonią spoconego czoła. Musiałam odpocząć, ale wcześniej chciałam sprawdzić, czy to biedaczysko ucieknie. Pies w typie owczarka podniósł łeb i nasze spojrzenia się spotkały. Wyglądał na coraz mniej przestraszonego, a może w ogóle taki nie był? Może szykował się do ataku, włosy na grzbiecie lekko mu się zjeżyły.

– Nie czas teraz pokazywać, jaki jesteś groźny. Uciekaj, drugiej szansy nie będziesz mieć. No, już... Zwiewaj. – Podparłam się pod boki. Jak miałam go skłonić do ucieczki? Kucnęłam. Pies przyglądał mi się i po chwili zaczął wolno podchodzić. W końcu moja wyciągnięta dłoń dotknęła jego miękkiej sierści. Czekałam, aż pozwoli się prawdziwie pogłaskać.

– Musimy iść – powiedziałam, gdy moja ręka już delikatnie gładziła długą sierść. – Będziesz bezpieczny. Chodź. Ciii... – Wstałam i klepnęłam w udo. – Chodź, spokojnie.

Szybko zerkałam w różnych kierunkach, ledwie rzucałam okiem tylko po to, żeby wiedzieć, czy ktoś aby nie idzie. Pusto. Zbyt pusto. Pies wpierw przyglądał się mnie, a potem wpatrzył w jedno miejsce. Krzaki, pełno zarośli, tuż obok ściany drugiego budynku. Może wiedział, jak stąd wyjść? Nie było czasu na myślenie. Podeszłam tam, cały czas szeptem nawołując zwierzaka. Mogliśmy tamtędy czmychnąć.

Nie zdążyłam nawet krzyknąć, gdy silna ręka zamknęła mi usta. Jakaś postać chwyciła mnie za ramiona, okręciła i przyszpiliła przodem do betonowej ściany. Oczywiście dostałam ataku kaszlu. Z tyłu wyczuwałam twardy tors. Spróbowałam się wyrwać, nadepnąć na nogę...

– Cisza – usłyszałam męski głos.

Facet na wszystko był przygotowany, operował moim zmęczonym ciałem, jak chciał. Potrząsk – tylko to określało tę sytuację. Kropelki potu, które do tej pory wycierałam, zrosiły się na karku i czole. Oddychałam nosem łapczywie, próbowałam się uspokoić. Na marne. Nagle usłyszałam więcej głosów i zobaczyłam wojskowych. Ktoś zaświecił latarkę, na moment zmrużyłam oczy. Zerknęłam na boki, szukając psa, usłyszałam ciche warknięcie. Żył.

– Jak on mnie kiedyś ugryzie, to straci wszystkie zęby, Vittorio, przysięgam. Weź go, kurwa.

– Cesare, noga.

Czyli pies był ich. Dlaczego chcieli go zabić? A dlaczego nie? Cała sytuacja nie była normalna, naprawdę rozważałam pobudki jakichś gangsterów?

– Zabierz dziewczynę, zrób stację na górze, w stodole. Niech Greta wszystko sprawdzi i doprowadzi do porządku ten burdel.

Dopiero teraz mogłam zauważyć mężczyznę stojącego z tyłu. Najwidoczniej to jakiś szef, bo rzucał polecenia na prawo i lewo tonem, który nie akceptował sprzeciwu. W ciemności nie widziałam, jak wygląda, ale był wysoki i żywo gestykulował dłońmi. Na jednym palcu chyba nosił sygnet, bo odbijał blask światła.

Większość zrozumiałam, mówili po słowacku, ale jeszcze z jakąś domieszką, innym akcentem. Zebrałam w sobie resztkę sił i w momencie przekazania z rąk do rąk uderzyłam głową w tył. Trafiłam, zablokował, ale nie tylko mnie.

– Kurwo ty! – przeklął siarczyście jeden i zanim zdążyłam zebrać się do ucieczki, złapał mnie za włosy.

Krzyknęłam, ale znów zamknął mi usta; zbyt szybko, by ktoś zwrócił na to uwagę. Walnął w bok, a ja tylko na moment zgięłam się wpool. Kolejna rzecz, która zabrała mi oddech.

Czułam pulsowanie w żebrach po prawej stronie, pies warczał, więc oprawca lekko się cofnął, ale nadal mnie trzymał.

Ten, który wydał rozkaz, chwycił towarzysza za nadgarstek, blokując kolejny cios. Wierzgałam jak wściekła, nie mogąc złapać tchu. Kretyn zamknął mi usta, trochę przysłonił i nos. Na szczęście ten drugi w porę rzucił:

– Zostaw. Tańczyć będziecie później.

Znów mogłam normalnie oddychać. Zaczęłam łączyć sapać i od razu kaszleć. W zasięgu wzroku, koło nogi, pojawił się ten pies.

– A sio, uciekaj! Zostawcie chociaż tę biedną psinę w spokoju. Zwyrrodnialcy! – Wyciągnęłam rękę, by choć trochę go osłonić.

„Szeł” zbliżył się do mnie i znieruchomiał, chyba nasze spojrzenia się spotkały, ale panował mrok, więc nie miałam stuprocentowej pewności. Po prostu poczułam, że patrzy wprost w moje oczy, wtedy gdy ja wypatrywałam jego ciemnych tęczówek zlewających się z czernią tła. Odwrócił się i wydał cicho jakieś polecenie, nie mogłam rozpoznać, w jakim języku. Zaraz jednak żołnierz pchnął mnie z powrotem w stronę budynków. Ciągnięta przez krzaki traciłam resztki energii, znalazłam się w łapach... No właśnie, czyich? Nie miałam jeszcze możliwości uciec, jeszcze nie, ale wiedziałam, że

powinnam się uspokoić. Inaczej się uduszę i na pewno nie wymyślę planu, jak się z tego wykaraskać.

Stopniowo oddychałam coraz głębiej, nie robiłam tego nachalnie, tylko na tyle, na ile pozwalała choroba. Dotarliśmy do wejścia; ten bydlak cisnął mną do środka z taką siłą, że uderzyłam o podłogę. Poczułam ból w kolanach, ale nie było czasu na jęk. W głowie mi się zakręciło, parę razy wciągnęłam łapczywie powietrze, co poskutkowało kaszlem.

Chciałam się podnieść z brudnej podłogi. Tumany kurzu unosiły się w powietrzu, ale czyjaś noga spoczęła na moich plecach, ograniczając mi ruchy. Dlaczego akurat musiałam być tak chora? Do mojej głowy wszystko dochodziło jak w zwolnionym tempie, każdy gest. Powinnam szarpać się z tamtym gościem, a nie – dać się prowadzić.

Pamiętaj, musisz się skupić, jeśli chcesz przeżyć. Liczą się fakty i błędy w postępowaniu. Nie ma ludzi idealnych.

Włosy uwolniły mi się z gumki, opadły na twarz, ale nie odgarnęłam ich – miałam teraz możliwość, by niepostrzeżenie się rozejrzeć. Wielkie pomieszczenie było totalnie puste, w rogu tylko schody prowadzące na górę. Zapalono światło, słaba żarówka wisząca na środku niewiele pomagała, ale lepsze to niż nic. Było mi coraz zimniej, a ból mięśni nie pozwalał się w pełni skupić. W kącie zauważyłam... ciało. Jezu, jakaś półnaga

kobieta leżała tam w pozycji embrionalnej. Jej otwarte oczy nieruchomo patrzyły w jeden punkt. Usta miała całe we krwi, nie mogłam dojrzeć nawet warg. Wszystko rozharatane, dosłownie rozwalone.

Odwrociłam głowę, powstrzymując płacz. Co za bestia jej to zrobiła? To nie ludzie, to... to potwory.

Do środka wszedł żołnierz z bronią, w towarzystwie paru kobiet. Były cicho, ale patrząc na twarz jednej z nich, wiedziałam już, że zniechęcili je do hałasowania całkiem skutecznie. Rozcięta warga, z nosa kapiąca krew. Dwie wtuliły się w siebie, piszcząc; pewnie odkryły to, co ja przed chwilą. Chyba każda przypuszczała, co nas czeka, ale nie mogła tego powiedzieć na głos.

– Co jest grane?! Gdzie mój telefon, mam brata... – nie skończyłam, bo dostałam prosto w twarz. Głowę aż mi odrzuciło.

Upadłam na bok. Splunęłam przed siebie krwią, przejechałam językiem po rozciętej wardze. Widziałam trzęsące się ręce, moje ręce nigdy nie drgały, a tu... Musiałam się opanować, szukać wyjścia. Kątem oka sprawdzałam, co się dzieje z tyłu. Jakaś niska kobieta wyłoniła się zza pleców żołnierza i w ekspresowym tempie zaczęła zarządzać. Dwóch mundurowych zgarnęło dziewczyny w rządki i parami zabierano

je na górę. Zmierzali po drewnianych deskach; przez nacisk wojskowych butów skrzypiący odgłos wypełniał przestrzeń. Oprócz tego słyszałam jeszcze swój charczący oddech. Czemu się nie stawiały, nie walczyły? Dobra, mieli broń, ale gdybym była bardziej stabilna, gdybym mogła liczyć, że szybko wstanę na nogi i nie będę się chwiać jak drzewo na wietrze... No co bym wtedy zrobiła?

Przecież nie ma co iść na karabin jedynie z gębą i gołymi rękoma.

Wypuściłam głośno powietrze. Ale nas było więcej niż ich, powinniśmy się postawić. Przeszył mnie dreszcz. Temperatura rosła z każdą minutą, wiedziałam to. Musiałam coś wymyślić.

– Ruszaj się! – Ktoś znów pociągnął mnie za włosy.

– Nie zamierzam – burknęłam.

Gość zaczął zdzierać ze mnie kardigan, pod spodem miałam bluzkę i podkoszulek. Za mało na aktualną pogodę.

Wszystko podziałało na mnie jak płachta na byka. Rzuciłam się wściekle. Drapałam pazurami, jednak krok po kroku wciągali mnie na strych. Znacząco osłabłam przez gorączkę. Cholera, traciłam resztki cennej energii. Postawny facet się ulotnił, a ja co? Liczyłam, że znów ich powstrzyma? Chyba ta cała Greta przejęła zarządzanie. Wchodząc na piętro, zauważyłam w kącie parę dziewczyn. Czekały na wytyczne, nerwowo spoglądały na

żołnierzy. Wszędzie rozlana była woda; kałuże i szmaty obok oznaczały, że pewnie nas tu myją. Stałam na środku; drewniane ściany i tylko dwa małe okna.

Jedno wyjście.

Przeszył mnie dreszcz, sama do końca nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z rosnącej gorączki. Miałam ochotę przymknąć oczy, powieki znów mi ciążyły. Greta w ręce trzymała coś w rodzaju drewnianego kijka. Po chwili doskonale zdałam sobie sprawę, do czego on służy. Świst przeszył powietrze, naprężyłam mięśnie i poczułam uderzenie. Cienka linia zaraz rozlała się falą bólu. Znów upadłam na kolana, plecy mnie paliły. Kuźwa, fatalnie. Zacisnęłam dłonie w pięści... Co teraz?

– Tamte zabierz. Umyte, gotowe do transportu, wyprowadzić – rzucała Greta beznamiętnie, jakby mówiła o rzeczach, nie ludziach. – Tę dziką uciekinierkę wykąpiemy samą, później niech grupa zobaczy, jaka jest kara za nieposłuszeństwo. To nie wakacje!

W rogu sali stał prysznic osłonięty starą ceratą. Przy drzwiach pojawił się kolejny żołnierz, ale ten podawał jakieś tabletki. Wcisnął je dziewczynom do ust. Co to w ogóle było?

– Nie bierzcie tego! Zwariowałyście?! – Cholera, szły jak owce na rzeź, o co tu chodziło? Greta podeszła i zamasyście zerwała osłonę.

Wróciła do mnie i kijem wskazała kąt.

– Zapraszam księżniczkę. Może trochę ostudzimy twój zapał, bo akurat skończyła się ciepła woda.

– W życiu – fuknęłam i znów dostałam patykiem, tym razem w ramię. Skrzywiłam się, ale nie zamierzałam dać za wygraną. – Policja się wami zajmie, myślicie, że porwanie tylu osób w biały dzień ujdzie wam płazem?!

W drzwiach pojawiło się jeszcze paru facetów. Kilku musiało być nadal na schodach, bo stamtąd dochodziły śmiechy. Widocznie wzbudzałam sensację. Miałam to w dupie, nie można porywać ludzi i pozostać bezkarnym. Kątem oka dostrzegłam, że wyprowadzają wszystkich z sali, a jedna dziewczyna już zaczynała wyłamywać się z szeregu. Szarpnęła ręką, nie słyszałam, co powiedziała, ale dostała za to w twarz. Raz, drugi. W końcu w tej szamotaninie potknęła się i upadła. Rudy żołnierz wydawał się najbardziej brutalny. Kopał ją i obrzucał wyzwiskami, aż zaczęła spadać ze schodów. Słyszałam już tylko głucho uderzenia o stopnie.

– Zabijecie ją! Dość! – Rozglądałam się w poszukiwaniu czegoś... Sama nie wiedziałam, co mogłoby tu pomóc. Nikt nigdzie nie pozostawił broni, nie miałam też na tyle sił, by wyszarpać ją któremuś z żołnierzy.

Greta oczywiście od razu zwęszyła problem.

– Dajcie ją chłopakom, nauczycie się pokory. Ta też tak skończy. – Wskazała na mnie.

Wstałam na drżących nogach i spojrzałam butnie w oczy znacznie niższej od siebie kobiety. Jej czarne, ścięte przy uchu włosy idealnie podkreślały linię żuchwy. A może zwyczajnie miała sukowatą twarz. Zakręciło mi się w głowie, tłumiałam kaszel, ale udawałam twardą. Nie miałam wyjścia. Musiałam grać na zwłokę, może Martin już zaczął mnie szukać.

– Floriano, ustaw tę dziwkę – rzuciła przez ramię do śniadego faceta pokrytego mnóstwem tatuaży, dość niewielkich. Dostrzegłam parę na dłoniach, szyi.

Bez wahania podszedł i chwycił za bluzkę, którą miałam na sobie, mocno szarpnął. Większość szwów ustąpiła. Okryłam rękami piersi; do tej pory pod oliwkową, bezkształtną szmatą nie było widać, jak bujne mam kształty. Wiedziałam, że gdy odsłonię biust, będę mieć większy problem. Zwykle goście komentowali, rzucali głupie żarty i propozycje... A tu? Mogło skończyć się to tragicznie.

Z progu dało się słyszeć gwizdy. Podkoszulek też puścił w paru miejscach. Odwróciłam się tyłem i to był błąd.

Kolejne uderzenie spadło na plecy.

– Ty suko! – usłyszałam i zacisnęłam z bólu zęby. – Ściągaj spodnie! – wrzasnęła ta sadystka.

Ostatnie dziewczyny zostały wyprowadzone i wiedziałam już, że na dole też się coś zaczyna. Słysząc było płacz, krzyki – nie samych kobiet; wojskowi też się wydzielali.

Normalnie bym walczyła, napłuła im wszystkim w twarz. Za cenę własnej krwi próbowałabym odebrać kij. Niestety nie dziś. Choroba atakowała coraz bardziej, a dreszcze i poczucie braku sił w mięśniach pozwoliły mi jedynie wystawić Grecie środkowy palec. Rzucili się na mnie we dwoje – ona i ten śniady z tatuażami – obdarli mnie z resztek materiału. Zdarli nawet buty. Czarne, bawełniane majtki były jedynym, co mi pozostało. Długie, gęste włosy przerzuciłam na przód, by dodatkowo osłaniały dekolt. Dostałam gęziej skórki. Ba! Moja skóra chciała wręcz eksplodować, zimno przebiegało po rozpalonym ciele – jedno z gorszych uczuć w życiu. Chłód posadzki też doskwierał, na polu było przecież tylko kilka stopni. W pomieszczeniu też nie zapalono niczego, co dawałoby ciepło. Pchnięto mnie, stałam już prawie pod dyszą prowizorycznego prysznica. Czekałam z nadzieją na strumień zimnej wody.

Pierwsze krople spadły na prawą stronę. Od razu chciałam się odsunąć, ale drogę zagroził mi kij.

– Zdziwiona? – zadrwiła Greta, odsłaniając rząd białych zębów. Niemożliwe, by jedna kobieta była w stanie tak traktować drugą. Przecież jesteśmy czyimiś córkami, matkami.

Boże... Skąd wzięli się ci ludzie, dlaczego nikt ich nie powstrzymał?

Lodowate krople spływały po jednym boku. Zagryzłam wargi, ale i tak jęknęłam. Raz, drugi. Do tego doszło szcęknięcie zębami. Włosy chwyciły wilgoć jak szalone, długie pasma oblepiały nagie ciało. Mroźne języki smagały trawiony gorączką organizm. To były katusze, telepało mną, ledwo stałam. Chciałam się oprzeć ręką o ścianę, ale musiałam bronić się przed kijem, walczyć z wodą. Tego było za dużo.

– Jesteście gorsi niż zwierzęta! – krzyknęłam, a Greta spróbowała kijem wepchać mnie dalej.

– Opamiętasz się trochę. Nie zrozumiałaś, że macie się nie sprzeciwiać? Księżniczka spała, gdy Floriano dyktował zasady?

Podświadomie wiedziałam, że kąpiel w takich warunkach przy moim aktualnym stanie zdrowia był praktycznie podpisaniem wyroku śmierci. Walczyłam resztkami sił.

– Podaj nóż, musimy nauczyć sukę posłuszeństwa – rzuciła Greta do jakiegoś żołnierza. Gdy ten ruszył do niej z bronią, do pomieszczenia wkroczył wysoki facet w płaszczu.

To był ten z mroku, poznałam po postawie. Nie dało się go pomylić. Może wojskowy, bo wszyscy stanęli na baczność. Wtedy czmychnęłam na bok, z dala od lodowatej wody. Podniosłam z podłogi rozdartą bluzkę, mimo dziur narzuciłam

ją na siebie. Przysunęłam się od razu do ściany. Nie mogłam opanować drżenia, ale starałam się brać płytkie oddechy.

Facet rozejrzył się po pomieszczeniu, chyba dodał dwa do dwóch.

– *Cosa sta succedendo*²? Bardzo się rzuca? Na schodach są tak napaleni na nową zdobycz, że o mało im jaja nie eksplodują.

– Vittorio, nie musisz się tym zajmować, damy radę. Wiesz, że Greta nie lubi sprzeciwów, a ta jest wyjątkowo upierdliwa – stwierdził jakiś pajac, który nagle skurczył się w obecności tego faceta.

– Zimna woda? – spytał, ale nie oczekiwał odpowiedzi, bo zaraz jego wzrok przesunął się na mnie. Po jego wyglądzie można było wnioskować, że nie jest stąd. Hiszpan? Nie. Chyba mówił wcześniej po włosku. Ciemne włosy, oczy... I ten inny akcent.

Greta próbowała się bronić.

– Podburzała resztę. – Wsparła ręce na biodrach, ale dalej twardo ścisnęła w dłoni ten kij.

– Mówiłem, że macie to załatwić szybko i po cichu, mamy wystarczające opóźnienie z transportem, na cholerę je tutaj myjcie? Po co wam one? Dlaczego dokładacie problemów?

² *Cosa sta succedendo*? – Co się dzieje?

– Ale...

– *Oh merda*³! – krzyknął tak, że całe towarzystwo miało chyba ochotę zapaść się pod ziemię. – Greta, mam dość jęków i płaczu, chcę chociaż raz pracować w ciszy. Bawi was, jak kwiczą?

Podszedł pewnym krokiem ubrany w spodnie khaki; wystawały spod płaszcza w tym samym kolorze. Słysząc było uderzenia ciężkich butów. Musiałam zadrzeć głowę, by na niego spojrzeć. Zerknął na perlące się krople wody na moim dekolcie. Nie dało się tego nie zauważyć. Przeszywał mnie wzrokiem, badał wszystko starannie. Kawalek po kawałku oceniał albo coś rozważał.

Z bliska zwróciłam uwagę na jego dość ciemną karnację, chociaż w moim stanie mogłam sobie wszystko przywidzieć. Ledwo trzymałam się na nogach, ale nie było innego wyjścia. Musiałam jakoś uciec.

Dotknął dłonią mojego policzka, zjechał na szyję. Strąciłam tę rękę. Przekrzywił głowę.

– Odważna. – Już bez wcześniejszej delikatności uniósł mnie i przerzucił sobie przez bark. Pisnęłam. Jeszcze bardziej zakręciło mi się w głowie.

³ *Oh merda!* – Cholera!

– Puszczaj! Wiem, co robicie!

To musiało być coś w rodzaju burdelu, ale przecież rodziny będą nas szukać. Przymaszerował ze mną przez całą długość pomieszczenia. Wszyscy zdążyli już wyjść. Czułam jego ciepłą rękę na moim zmarzniętym udzie.

W końcu rzucił mnie na drewniany stół. Szeroki mebel stał pod oknem wysłużony, ale solidny. Bluzka nie zakrywała zbyt wiele. Nie chciałam zrywać kontaktu wzrokowego, by sprawdzać, ile ciała miałam na wierzchu.

Vittorio rozpiął płaszcz. Zakaszlałam, słychać było rzęzący oddech. Zbyt dużo przez ostatnie minuty nałykałam się zimnego powietrza.

– Po co to wszystko? Ta walka? – spytał, ale znów zachowywał się tak, jakby nie oczekiwał odpowiedzi. Spoglądał mi w oczy, widział, jak szybko oddycham. Podejrzewałam, że gdyby przyłożył rękę do piersi, poczułby łomotanie serca. Dosłownie waliło.

Włoch zaczął rozpinąć pasek, na ten dźwięk rzuciłam się do ucieczki. Chwycił mnie jedną ręką, jakbym nic nie ważyła i wcale nie wykrzesła z siebie wszystkich sił. Odwrócił i pchnął mnie na brzuch, przygwoździł do blatu. Wszystko wydarzyło się tak nagle, a ja czułam, że poruszam się w ślimaczym tempie. Znów zaczęłam tłumić falę kaszlu. Próbowalam odchrząknąć.